



KAROLINA TOMALA

ORCID: 0000-0002-0003-2139

Uniwersytet Śląski, Katowice

karolina.tomala@us.edu.pl

Nazwy żeńskie w polszczyźnie w refleksji językoznawczo-poradnikowej początków XX wieku

Słowa kluczowe

nazwa żeńska, poradnictwo językowe, semantyka, słowotwórstwo

Keywords

feminine name, linguistic counselling, semantics, word formation

Celem niniejszego tekstu jest prezentacja form feminitywnych w kontekście recepcji społecznej oraz refleksji poradnikowej początków XX wieku (do lat 30.). Nazewnictwo kobiet jako kwestia do dyskusji społecznej zaistniała właściwie równoległe z pojawieniem się formy poradnikowej, stąd zasadniczą bazę materiałową artykułu stanowią pytania i refleksje naukowe zamieszczone na łamach „Poradnika Językowego” od 1901 roku do początków lat 30. XX wieku.

Już w pierwszym roku wydawania wspomnianego czasopisma wpłynęło do redakcji co najmniej kilka pytań nawiązujących do tego problemu. Jednocześnie zostały zasygnalizowane (co można ocenić z perspektywy czasu) najważniejsze wątpliwości i pytania, które są dyskutowane do dziś. Jedno z pierwszych pytań dotyczyło żeńskiej formy leksemu *pedagog*:

60. (F. Kw.) Jak określić nazwę kobiety od rzeczownika męskiego pedagog.

– Łamigłówka godna nagrody. Ponieważ od rzeczownika *bóg* jest *bogini*, *prorok-pro-rokini*, więc analogicznie byłoby: *pedagog-pedagogini*. Radzimy jednak wszystkim po polsku myślącym i mówiącym używać swojskiego wyrazu: *wychowawczynie*.

(„Poradnik Językowy” 1901, nr 4)

Pytania i wątpliwości, jakie pojawiały się w „Poradniku Językowym”, odnosiły się do różnorodnych aspektów omawianego zagadnienia.

Znamienne wydaje się **zapropozowanie stosowania formy „starszej”**, rodzimej lub wyrazu dawno już przyswojonego, z którym użytkownicy zdążyli się obyć i do którego są przyzwyczajeni, w zamian formowania derywatu od wyrazu zapożyczonego. Świadczy to o dużym wyczuciu ówczesnych badaczy języka co do tego, że formy „nowe”, zapożyczone, mogą być/będą pod tym względem problematyczne. Taki postulat pojawi się na łamach „Poradnika Językowego” jeszcze kilkakrotnie, np.

Ponieważ *prezesa* nie jest w użyciu, możnaby tej dwuznaczności uniknąć polskim tytułem: *przewodnicząca*.

(„Poradnik Językowy” 1901, nr 8)

Już w 1901 roku odnajdziemy twierdzenia sygnalizujące, że poza kwestią samego uformowania nazwy żeńskiej istnieje jeszcze problem stylistyczny – dostrzegano, że **forma żeńska może być nacechowana negatywnie**, dlatego spośród potencjalnych form wariantywnych jedna okazuje się lepsza właśnie z tego powodu, np.

128. (T. P.) Nie pamiętam, w którym numerze »Kurjera Warszawskiego« czytałem w ogłoszeniach: »Potrzebna *skrzypaczka* do nauki na skrzypcach«, a niedawno znów w »Przedświcie«: »Poszukuje się *skrzypicielki* dla udzielania lekcji na skrzypcach«.

– *Skrzypaczka* byłaby dobra, gdyby się muzyka nazywało skrzypaczem nie skrzypkiem. Ponieważ nie mamy analogicznych tworów żeńskich do męskich na *-ek*, lepiej będzie w każdym razie użyć rzeczownika *skrzypicielka* niż *skrzypaczka* a to tem snadniej, że lud tej nazwy używa bez cienia jakiegoś lekceważenia lub pogardy w znaczeniu.

(„Poradnik Językowy” 1901, nr 6)

Jako czynniki stanowiące przeszkodę dla pełnoprawnego zaistnienia form żeńskich użytkownicy języka początku wieku wskazywali także **homonimie form**. Niektóre bowiem z derywatów, poza określeniem kobiety, wskazują jeszcze na nazwę zajęcia lub maszyny. Stąd pojawiły się pytania takie, jak:

Żniwiarka czy żniwówka! (Ig. Gr.).

Do nazw »*żniwiarka*, *kosiarka*«, maszyny rolnicze oznaczających, lud najwyraźniej nie ma przekonania, sądząc widocznie, że »*żniwiarka*« to kobieta pracująca przy żniwie. Słyszałem kilkakrotnie »*żniwówkę*«. Co Szanowny Pan o tem sądzi?

(„Poradnik Językowy” 1902, nr 3)

Odpowiedzi i komentarze ze współczesnego punktu widzenia mogą nieco zaskakiwać. Pokazują, że taka wieloznaczność daje się dość łatwo wytłumaczyć. Wynika ona bowiem z tego, że znaczenia narzędzi są wtórne wobec nazw osobowych, por.

Końcówka *-ar-ka* może mieć różne znaczenia. Najczęściej oznacza istotę żeńską. Następnie nazwa ta przenosi się na rzeczy, np. na narzędzia (żniwiarka, kosiarka), gdyż tożsamość wykonanej pracy dostatecznie ten proces psychologiczny usprawiedliwia. Por. wyżymaczka, wycieraczka, heblarka, przesyłacz itp. Że się przytem rzeczy niejako uosabiają, nie powinno nas dziwić, boć przecie już dodawanie rodzaju przyznaje rzeczom pewne ożywienie, czy osobowość: drzewa, kamienie, woda właściwie rodzaju nie mają. Widocznie człowiek pierwotny, ten, który tworzył język, nie widział zasadniczej różnicy między sobą a otaczającą go materią.

(„Poradnik Językowy” 1902, nr 3)

Podobnie jak wcześniejszy problem, użytkownicy języka sygnalizowali nieraz, że **nazwy żeńskie nawiązują swoją formą do wyrazów zdrobniałych**, np.

78. O tytuł **doktor** przy nazwiskach żeńskich. (Dr. S. K.).

»Poradnik językowy« zamieścił niegdyś protest grona czytelników przeciw tytułowaniu kobiet: *Dr Dłuska*, *Dr Tylicka*, w którym oni zalecili mówić i pisać *Drka Dłuska*. Mnie się zdaje, że *doktorka* ma zdrobniałe i nieco pogardliwe znaczenie; trudno więc tej formy używać w tytule, którym się kobieta może słusznie chlubić.

(„Poradnik Językowy” 1906, nr 4)

I w tym przypadku, podobnie jak przy wieloznaczności, językoznawcy początku XX wieku stali na straży żeńskich form, wspierając ich wdrażanie, negując zarzuty użytkowników języka:

– Przepisywanie *doktorce* znaczenia zdrobniałego i nieco pogardliwego jest mylne; wszak *nauczycielka*, *modniarka*, *lektorka*..., są w ten sam sposób utworzone, a nie mają nawet cienia zdrobniałości lub pogardliwości w sobie. Przyrostek *-ka* w języku ludowym jest wybitnym znamieniem nazw kobiecych, utworzonych nietylko od zajęć, rzemiosł (kowalka, piekarka, stolarka, praczka...) ale nawet od nazw rodowych: Guterka (Guter), Majcherka (Majcher) [...].

(„Poradnik Językowy” 1906, nr 4)

Częstym argumentem odpierającym zarzuty obecności feminatywów w polszczyźnie był **zbyt krótki czas** ich funkcjonowania w języku, który nie pozwala jeszcze na to, by ocenić je sprawiedliwie, np.

60. Położna! (O. N. G.).

W naszym byłym nadpełtwiańskim grodzie umieszczają obecnie niektóre panie, przy połogach usługujące, napis swój w ten sposób: *N.N. położna*. Wolno mi zapytać, czy ten nowo ukuty wyraz jest trafny?

– lekarze tego wyrazu używają pospolicie i ma go »Słownik lekarski«. Ponieważ on dobrze zastępuje francuskiego wtręta *akuszerka*, i dobrze pojęcie oddaje, nie możemy mieć nic przeciw niemu – prócz tego, że jest za – młody. Ale i on się zestarzeje...

(„Poradnik Językowy” 1906, nr 3)

Zwracano uwagę na to, że dobór formantów tworzących nazwy żeńskie łatwo wymyka się prawidłom, które tylko z pozoru są bardzo konkretne i oczywiste, a kwestie słowotwórcze okazują się jednak o wiele bardziej skomplikowane. Dostrzeżono także **niestabilność funkcji formantów**, np.

– Wyróżnienie płci z pomocą osobnej postaci rzeczownika, zmienionego przez przyrostek, nie jest w języku polskim ustalone, a w użyciu zaniedbane. Najpospoliciej urabia się postaci żeńskie zapomocą przyrosta *-ka*, bądź do pełnej formy męskiej dodanego bez żadnej zmiany (*chłop-ka, kowal-ka, posiadacz-ka, Francuz-ka, Litwin-ka*), bądź ze zmianami fonetycznymi (*piekarz – piekarka, szlachcic – szlachcianka*); bywają jednak i postaci z przyrostkiem *-ini (yni)*, np. *klamczyni, zarządczyni, krawczyni...* i z przyrostkiem *-ica: nędznica, szkodnica, wietrznica...* Obok tych prawidłowych pojawiają się i formy nieprawidłowe: nie mamy zupełnie *szewczyni*, ale zarówno żonę szewca, jak i samodzielnie prowadzącą pracownię szewską nazwiemy *szewcówą*; w ślad za tem *krawcowa* ma oba znaczenia, potem i *kupcowa* [...].

(„Poradnik Językowy” 1901, nr 8)

* * *

Niejako w roli podsumowania pierwszej dekady obecności problemu nazw żeńskich w refleksji językoznawczo-poradnikowej pojawił się w 1911 roku tekst Romana Zawilińskiego *Doktor filozofii (kobieta)*¹, w którym autor ostro krytykuje używanie formy męskiej na nazwanie kobiety. Badacz zauważył, że kobieta z tytułem naukowym to pewne nowe „zjawisko”, którego nazwanie może sprawiać kłopot. Zwrócił jednak uwagę na możliwości słowotwórcze polszczyzny i łatwość w urabianiu żeńskich form poprzez dodanie odpowiednich formantów. Zawiliński podkreślał, że formant wskazuje tylko na płeć, nie niosąc w sobie żadnej innej informacji. W związku z przytoczonymi argumentami zadawał pytanie o to,

¹ Roman Zawiliński, „Doktor filozofii (kobieta)”, *Poradnik Językowy* 8 (1911): 117–119.

dłaczego kobiety nie chcą tych form i „gwałcą język w sposób najohydniejszy”². Odpierał także argumenty dotyczące tego, że formy z *-ka* kojarzą się zdrobniale, pytając retorycznie: „Czyż *matka* musi się zamienić w *mac*, aby mieć powagę w rodzinie?”³. Wreszcie językoznawca konstatuje przyczynę postawy kobiet: „Brak cywilnej odwagi przyznania się do tego, że jest się kobietą, wstyd swojej kobiecości i podszywanie się pod płaszcz męski”⁴.

* * *

Dyskusje dotyczące żeńskich form często skupiały się wokół poszczególnych derywatów.

1.

Kilkukrotnie między rokiem 1912 a 1932 pojawia się pytanie o żeńską formę od leksemu *poseł*. Porady zdają się ewoluować wraz ze zmianą postrzegania form żeńskich. Przykład ten dobrze obrazuje rozwój recepcji żeńskich form zarówno po stronie użytkowników języka, jak i badaczy:

Początkowo pojawia się propozycja użycia starszej formy *delegatka*:

21. Nazwa żeńska *posła do parlamentu*?

Jak tytułować kobietę, wybraną na delegatkę do parlamentu? Przecie nie posłem! (*Wł. By*).

– Jest to podobna sprawa jak z rodzajem żeńskim od *pedagog* – o co nas w 1. roku istnienia zapytano. Odpowiedzieliśmy: *wychowawczynie*, a tu odpowiemy: *delegatka*, bo *poślica* pewnie się nie przyjęła, jako wyraz »źle brzmiący«.

(„Poradnik Językowy” 1912, nr 3)

W latach późniejszych rozważano wiele możliwych form, co pokazało, że żadna nie jest dobra z różnych względów – najlepiej więc, na wzór innych języków, posłużyć się zapożyczeniem *ablegatka*, por.

14. *Posel* – rodzaj żeński

Wskutek wyborów powszechnych i dopuszczenia kobiet do urny wyborczej okazała się potrzeba utworzenia nazwy żeńskiej od męskiego *posła*. Jak ta nazwa brzmieć będzie: *poślina* czy *poślica*?

Ks. A. Lachmann.

² Tamże, 118.

³ Tamże.

⁴ Tamże, 119.

[...]

Horrible dictu! – jakże można tak nazywać członkinię »sejmu ustawodawczego!« Ktoś wybrnął z tej trudności krakowskim targiem i utworzył formę: *poselkini*. Wprawdzie nie jestto forma od poseł, ale od nieistniejącego **poselka* czyli małego posła, ale jeżeli to miało powodzenia, to w każdym razie lepiej niż: kobieta-poseł. *Posłina* nie może być z tego powodu, że to nie oznacza innego rodzaju, ale gatunek podlejszy, jak *szewczyzna*, *pisarzyna*, *chłopina* itp.

Słowacy nazywają posła – *ablegatem* z łacińska, a wtedy r. ż. będzie *ablegatka*. Możeby się w potrzebie i to u nas przyjęło?

(„Poradnik Językowy” 1919, nr 4)

Te wszystkie przeszkody spowodowały, że zaczęto stosować formę męską. W związku z tym pytanie powraca po kilku latach z apelem o formę *poselka*. W odpowiedzi pada, że forma, która się utrwała, to *posłanka*. Dostrzeżono też (z ubolewaniem), że formy rodzaju męskiego bardzo często pojawiają się w tekstach urzędowych, np.

79. Posel – posłanka.

Drapie w uszach, gdy się czyta: poseł *Sokolnicka*; czy nie byłoby już o wiele lepiej *poselka*? podobnie jak kobieta: *lekarka*, *doktorka*?

Ludwikowo. R. Grus.

– Już się ustala nazwa *posłanka* i tylko niedbałe dzienniki piszą jeszcze *poseł*.

Trzeba jednak z ubolewaniem zaznaczyć, że z chwilą powstania państwa polskiego i zaciągnięcia w szeregi urzędników i kobiet, powstały niemożliwe przedtem barbarzyzny w urzędowym tytułowaniu kobiet.

W wykazach urzędowych czytamy: Kossobudzka Genowefa, *sekretarz*; Czajkowska Wiktorja, *kancelista*; Piotrowska Marja, *starszy referent*; Łopacińska Helena, *pomocnik referenta* i t. p. I to się dzieje nie pod żadnym naciskiem obcym, ale dobrowolnie, w Polsce wolnej!

(„Poradnik Językowy” 1925, nr 5)

Choć ostatecznie utrzymała się forma *posłanka*, to w latach następnych dostrzega się, że kwestia ta nie jest jednoznaczna i że możliwe jest połączenie typu *pani doktor* (na marginesie ciekawe jest też zaproponowanie użycia formy żeńskiej z odmianą: *pani doktorze*), a zatem (w domyśle) także *pani poseł* (*pani pośle*?*), por.

141. Poselka (na sejm), poselkini, czy inaczej? Tak samo żeńskie postaci od adjunkt, oficjał, notariusz, docent, szewc, budowniczy, leśniczy?

(Rz) Przyjmuje się już forma *posłanka* (zapożyczona od *posłańca*). W sprawie tej zechce Pan zapoznać się z kilku artykułami, umieszczonymi w ostatnich zeszytach *Poradnika*, gdzie była mowa o *pani doktorze*; przekona się Pan z nich, że zdania tu nie są jeszcze ustalone. Według mnie, należy tam, gdzie formy żeńskie nie rażą nas niezwykłością – a przede wszystkim w wyrazach rodzimych bądź w znacznym stopniu przyswojonych – używać form żeńskich; a więc tu: *adjunktka*, *notariuszka* (takich jeszcze niema), *docentka*, *szewczka*; *oficjalki* niema, bo *oficjał* to ksiądz (o austriackim *oficjale/urzędniku* czasby już zapomnieć wobec unormowania tej tytułatury przez czynniki państwowe); od *budowniczy* najprościej *architektka*; od *leśniczy* – tego życie jeszcze nie wysunęło.

(„Poradnik Językowy” 1932, nr 8)

2.

Podobną „ewolucję” porad można obserwować w późniejszej dekadzie, a dotyczy ona formy żeńskiej od leksemu *więzień*.

W jednym z numerów „Poradnika Językowego” czytamy:

Więzień – a rodzaj żeński?

W więzieniach siedzą obok mężczyzn – kobiety. Życie wymaga nadania im nazwy. – Jeśli użyjemy nazwy *aresztant* – mamy *aresztantkę*. Co jednak uczynić z nazwą *więzień*? Słyszysz się wprawdzie „*więźniarka*” utworzoną na wzór „*pieśniarka*” od *pieśń*, *pieśniarz* lub *pisarka* od *pisarz*, ale wyraz ten brzmi dziwnie – Kto wskaże inny lepszy?

(Łódź) S. S.

– Rzeczywiście dotąd nie spotkaliśmy nazwy żeńskiej prócz *aresztantka*. *Więźniarka* byłaby dobra, gdyby rodzaj męski był *więźniarz* jak *pieśniarz*, *pisarz* itp. w tym razie odpowiadałaby *więźniowi* formacja żeńska: *więzienka*, o ileby się przyjęła, chociaż ma cechę zdrobniałą (studzienka). Prosimy Czytelników o pomysły lub podanie wyrazu, jeżeli istnieje.

(„Poradnik Językowy” 1929, nr 6–7)

O ile wcześniej poszukiwano żeńskich form, polecano ich używanie i podpowiadano najlepsze warianty, tak tutaj (początek lat 30.) pojawia się już porada, aby zaniechać tworzenia kłopotliwej formy żeńskiej, skoro można posłużyć się leksemem męskim. Widzimy zatem „otwarcie” drugiej drogi myślenia o nazwach kobiet. Spotykamy także sugestie dotyczące tego, że derywat taki w ogóle nie jest w polszczyźnie potrzebny, np.

101. Więzień = rodzaj żeński?

Jaki jest rodzaj żeński od „więzień”?

(Tomaszów) *N. M.*

Pisaliśmy już o tym w rocz. 1920, str. 88 i 115. W pierwszym razie proponowano: *więźniarka* lub *więzienka*, w drugim *więziennica* lub *więźnica*. Czy jednak forma żeńska jest koniecznie potrzebna? Czy powiedziawszy: *ona jest więźniem politycznym* nie wyraziłem się jasno i czy może powstać dwuznaczność? Mnie się zdaje, że to jest chroblive szukanie form żeńskich tam, gdzie się wieki bez nich obchodziły.

(„Poradnik Językowy” 1931, nr 9–10)

Były oczywiście głosy „w obronie”, ale zarazem dostrzegające, że forma ta jest unikatowa, niestosowana (może niepotrzebna):

Uformowano od rzeczownika **więzień** rodzaj żeński więźniarka. Czy to prawidłowe?

(A. L., Radom)

(Rz) A no, wzorowano się na *zbrodniarce*. Rzeczownik *zbrodzień*, jako niedogodny w deklinacji, ustąpił miejsca *zbrodniarzowi* i pośrednio *zbrodniarce*, – dłaczegożby *więzień* nie miał dać (bez pośrednictwa) *więźniarki*? Zresztą, mogłaby być i *więźnica* (ros. *uznica*), i *więzienica*, i *więźna* (jak u Czechów, Linde), – ale cóż, kiedy my się własnego języka boimy! – wolimy... *aresztantkę*. Czy wogóle wyraz ten jest potrzebny, czy używany jest w praktyce więziennej i w jakiej formie, czy warto nim wzbogacić język, najlepiejby mogły orzec sfery sądowe; w języku ogółu bardzo widać potrzebny nie jest, skoro go – niema.

(„Poradnik Językowy” 1934, nr 506)

3.

Wiele kontrowersji wzbudzał na przełomie lat 20. i 30. także derywat **doktorka** oraz inne nazwy tytułarne. W 1930 roku pisano, że w uzusie funkcjonują połączenia typu *pani doktor*, co wyzwała ogólny sprzeciw użytkowników języka oraz językoznawców, por.

100. Prezeska – profesorka – doktorka?

Wiemy, że język polski jest bogaty, a mimo to nie chcemy lub nie umiemy korzystać z tego bogactwa. Przedewszystkiem, jeśli chodzi o żeńskie formy rzeczowników, unikamy ich używania jakby naumyślnie, zapominając o tem, że przez to używamy germanizmów. Tak więc mówimy: *nauczyciel-nauczycielka*, *prezes-prezeska*,

piekarz-piekarka, podobnie jak w języku *łacińskim* (magister-magistra). Uważam, że błędem jest mówić: *pani nauczyciel* lub *pani prezes*. Język niemiecki nie zna końcówek żeńskich, ponieważ ma rodzajnik, a tymczasem, naśladowując język niemiecki, mówi się często *pani profesor*, *pani doktor*, tłumacząc się tem, że wyrazy te jako tytuły nie ulegają odmianie w takim zestawieniu. Według mego zdania należy mówić: *pani profesorka*, *pani doktorka*. Jeżeli ktoś tłumaczy się, iż formy te w języku polskim ze względów fonetycznych nie mogą się utrzymać, pochodzi to stąd, że nie przyzwyczailiśmy się jeszcze do nich. Wiemy przecież, że przed 20 laty forma *prezeska* uchodziła za niewłaściwą, a jednak dzisiaj niemal wszyscy mówią i piszą *pani prezeska*. Czy nie mam racji?

(Dalki) Alojzy Nowara.

– Najzupełniejszą, ale najwyraźniejszą i bijącą w oczy racja nie zdoła przekonać upartych, bo na upór niema lekarstwa.

(„Poradnik Językowy” 1930, nr 8)

W roku 1932 na łamach „Poradnika Językowego” pojawił się artykuł Julii Wieleżyńskiej *O zawodowe tytuły kobiece*⁵, w którym autorka pisze, że połączenia typu *pani doktor* się upowszechniają, chociaż jest to sprzeczne z tradycją polszczyzny. Badaczka zaznacza: „język, który tyłu przedmiotom martwym nadał raz na zawsze rodzaj żeński, zachowuje się opornie w sprawie dorabiania końcówek żeńskich tam, gdzie znaczenie tego bezwzględnie wymaga”⁶. Wieleżyńska dostrzega także w języku sporo niekonsekwencji, pisząc: „bez oporu przyjęliśmy posłanki i senatorki [...]. Nowe postaci: *profesorka*, *doktorka*, *architektka* rażą pozorną zdrobniałością; a prześlizgnęły się i nikt nie sarka [...] na *muzyczkę*, *fizyczkę* itd.”⁷. Autorka wykazała dużą świadomość językową, pisząc: „Zupełnie niezachwiany w tych sprawach język nie jest. *Krawcowa* to najczęściej [...] nie żona krawca, *radczyni* jest i żona radcy, i sama *członkini rady*”⁸. Apelowala, by mimo tych zachwiań nazwy żeńskie były formowane. Na koniec zauważyła jeszcze jedną istotną kwestię, a mianowicie: „Może z czasem trzeba będzie przygotować uszy na *kapłanki*, *pułkowniczkę* [...] *generalkę*”⁹. Ten pogląd wydaje się aktualny także współcześnie.

W 1932 roku na łamach „Poradnika Językowego” zaistniał również inny głos na temat formy *doktorka*. Zwrócono uwagę na fakt, że kwestia ta nie jest (nie powinna być) rozpatrywana w kategoriach błędu, ale wyboru wynikającego ze światopoglądu. Dostrzeżono także różnice poglądów oraz swoistą „walkę” na polu nazewnictwa kobiet:

⁵ Julia Wieleżyńska, „O zawodowe tytuły kobiece”, *Poradnik Językowy* 2 (1932): 30–32.

⁶ Tamże, 30.

⁷ Tamże, 31.

⁸ Tamże.

⁹ Tamże, 32.

„**Pani doktor Rudzińska** wygłosi odczyt, **Pani doktor Rudzińska** wygłosiła odczyt” – takie słowa padły ubiegłej niedzieli z rozgłośni Polskiego Radja. Ponieważ „Pani doktor Rudzińska” nie sprostowała tego, należy przypuszczać, że w miejscu, z którego płynąć mają wskazówki językowe, taki właśnie sposób mówienia jest zalecany. Od lat szeregu, ja, również doktorka, bronię się przed podobnymi dziwactwami. Czyż mam od minionej niedzieli też zostać „**doktorem**” i kajać się, że błędziłam przez długie lata? Czy Redakcja również podziela ten pogląd na męskość tytułów żeńskich? Z racji ważności sprawy upraszam o publiczną odpowiedź w Poradniku.

(T., Warszawa).

(Rz) *Błędem* tego nazwać nie można; błędzimy zwykle nieświadomie, tu zaś „z premedytacją” stworzono, jak się Pani wyraża, dziwactwo, – i to z przyzwoleniem poważnych językoznawców. Osobiście podzielam zupełnie pogląd Pani; nie widzę tu powodu do łamania natury języka gwoi jakimś pozajęzykowym kombinacjom. No, ale, proszę Pani, językoznawcy języka nie „robią”, robi go cały naród. Omawiana forma wystąpiła dopiero do walki; kto jest jej przeciwny, tem głośniejszy, tem śmieiej powinien z nią walczyć, zresztą, z całym szacunkiem dla tolerancyjnych powag; walczyć przytem nie tyle argumentami, bo te wszyscy już znamy, ile używaniem postaci żeńskiej tytułów w mowie i w piśmie. Skrót *Dr.* można nawet przed żeńskim nazwiskiem śmiało zostawić, bo to jest tylko symbol; wszak widząc *hr.* przed nazwiskiem, nie wiemy jeszcze, czy z hrabią czy z hrabiną mamy przyjemność; nazwisko dopiero rozstrzyga.

(„Poradnik Językowy” 1932, nr 4)

W tym samym roku przy okazji dalszych rozważań na temat *pani doktor/doktorki* bodaj po raz pierwszy zaczęto podkreślać, że należy rozgraniczyć tytuł naukowy od nazwy konkretnej osoby. Wątek ten podniósł Maksymilian Marek Zwejgbaum w tekście *Pani doktor*¹⁰, pisząc m.in.

U nas dotąd kończący medycynę otrzymują tytuł „Doktora medycyny” i tytuł ten przysługuje zarówno mężczyznom, jak i kobietom. A więc tytułem „Doktor medycyny” może posługiwać się kobieta w znaczeniu, jeśli tak rzec można, oficjalnym [...]. Natomiast w życiu powszednim, zawodowym, w stosunkach codziennych, mężczyznę, doktora medycyny, nazywamy wprost „doktorem”, a dla kobiety, doktora medycyny, uciera się w sposób naturalny nazwa *doktorka*¹¹.

Postulaty te zachowały do czasów współczesnych tylko częściową aktualność.

¹⁰ Maksymilian Marek Zwejgbaum, „Pani doktor”, *Poradnik Językowy* 5–6 (1932): 91–92.

¹¹ Tamże.

Podsumowanie

Początek XX wieku jest czasem, kiedy zaczyna się kształtować dyskusja o nazwach żeńskich, szybko przybierając postać debaty mocno burzliwej. Wyłaniają się wówczas dwa znane do dziś stanowiska odnoszące się do nazewnictwa kobiet. Dochodzi do swoistej polaryzacji poglądów. Sam początek XX wieku daje także wyraźny obraz przyczyny nacechowania wielu żeńskich form sufiksalnych i zastąpienia ich formami z unieruchomioną fleksją. Jak starałam się pokazać, to kobiety same rezygnowały z wielu żeńskich nazw, sądząc, że odbierze im to prestiż i poszanowanie w społeczeństwie. W pierwszych dekadach minionego stulecia można też śledzić rozwój recepcji feminatywów zarówno po stronie użytkowników języka, jak i badaczy, czego przykładem może być dyskusja toczona wokół żeńskich form wyrazu *poseł* czy *więzień*, a także *doktor*.

W roku 1932 Stanisław Szober w artykule *Skąd się wzięły takie zwroty jak „jedno z rodziców”, „ona jest dobrym psychologiem”, czyli o różnych odmianach form rodzaju w deklinacji imion polskich*¹² opisuje „rodzaj gatunkowy”, mówiąc o częstych różnicach w języku między rodzajem naturalnym, składniowym i słowotwórczym. Zaznacza także, że owe rzeczowniki mogą: „z natury swojego znaczenia [...] występować w dwojakiej odmianie rodzaju naturalnego, w rodzaju męskim lub żeńskim, zależnie od okoliczności zewnętrznych użycia”¹³. Ten pogląd, choć początkowo nierzadko podważany, jak się okazało, utrwalił się jako stanowisko broniące żeńskich form powstałych poprzez unieruchomienie fleksji wyrazów rodzaju męskiego.

W latach późniejszych tematyka nazewnictwa kobiet pozostaje jedną z bardzo często podejmowanych kwestii. Pojawia się zarówno w formule poradnikowej, jak i w licznych opracowaniach naukowych. Zagadnieniem tym interesowali się, i ciągle interesują, wybitni językoznawcy, a wzmianki o formowaniu nazw żeńskich znajdujemy także w opracowaniach o charakterze podręcznikowym i popularnonaukowym¹⁴.

Stanowisko naukowców wobec feminatywów nie jest w dalszym ciągu jednoznaczne. Wynika to w dużej mierze z silnego wpływu na tę kwestię normy użytkowej języka. Ponieważ problem ten nie jest wyłącznie zagadnieniem językoznawczym, trudno też w jego przypadku o wyznaczenie jednoznacznego kanonu norm dotyczących zarówno tworzenia, jak i używania żeńskich form.

Sama kwestia tworzenia nazw żeńskich oczywiście normom podlega – w wielu opracowaniach o charakterze podręcznikowym znajdziemy zasady doboru formantów, choć

¹² Stanisław Szober, „Skąd się wzięły takie zwroty jak *jedno z rodziców*, *ona jest dobrym psychologiem*, czyli o różnych odmianach form rodzaju w deklinacji imion polskich”, *Poradnik Językowy* 5–6 (1932): 79–83.

¹³ Tamże, 83.

¹⁴ Por. np. Witold Doroszewski, *O kulturę słowa. Wybór porad językowych* (Warszawa: Książka i Wiedza, 1991); Władysław Kupiszewski, „Tytuły i nazwy zawodowe kobiet”, *Poradnik Językowy* 8 (1967): 371–374; Jan Miodek, *Rozmyślajcie nad mową!* (Warszawa: Prószyński i S-ka, 1998).

nie zawsze są one jednoznaczne, nie zawsze też mogą zostać zastosowane bezwyjątkowo. Pamiętajmy, że w historii znane były przypadki rywalizacji sufiksów, widoczne choćby wyraźnie w wielu „podwójnych” formach notowanych przez leksykografów, np. Lindego. Por. *cukiernica*, *cukierniczka zdrbn.* ‘puszka od cukru’, *cukierniczka* ‘żona cukiernika lub też utrzymująca sama cukiernią’; *skarbnica* ‘skrzynia do chowania kosztowności’; *skarbniczka* ‘puszka do zbierania w niej pieniędzy, karbonka’¹⁵. Z biegiem czasu jeden z derywatywów z tego typu par przesunął swe znaczenie w stronę nazwy osobowej, drugi – rzeczownika nieosobowego.

Najnowsze dyskusje skupiają się jednak nie na samym wyborze formantu, ale na decyzji, czy właściwe jest użycie formy utworzonej z udziałem sufiksu (lub rzadziej formantu paradygmatycznego), czy też uformowanej poprzez unieruchomioną fleksję rzeczownika żeńskiego.

Narzucenie przez normatywistów jednej tylko możliwej do zastosowania formy wydaje się współcześnie mało prawdopodobne – jest to rozwiązanie raczej niespotykane w rozstrzygnięciu pojawiających się problemów w zastosowaniu żeńskich nazw. Podjęcie takiej próby jest niemożliwe szczególnie ze względu na brak kryterium, które miałyby zdecydować o tym, które formy są właśnie tymi wzorcowymi. Z pewnością nie mogłoby to być kryterium historyczne, głównie ze względu na fakt, że wiele form powstało w trakcie trwania dyskusji o feminitywach, i jeszcze właściwie przed ich uformowaniem podane zostało w wątpliwość. Kryterium to można by, jak się wydaje, odnosić wyłącznie do nazw starych, jeszcze dziewiętnastowiecznych (tym bardziej że wiele pod względem nazewnictwa żeńskiego zmienił wiek XX), choć i to nie zawsze się sprawdza – wiele „powracających” współcześnie starych form nie jest przyjmowanych bezdyskusyjnie.

Biorąc pod uwagę wiek XX, trudne okazuje się często rozstrzygnięcie, które formy są innowacyjne, a które tradycyjne. Tym bardziej że często dwie formy powstawały właściwie równocześnie. Być może rozwiązaniem byłoby zastosowanie proponowanej niegdyś przez Witolda Mańczaka metody statystycznej (zbadanie frekwencji występowania form)¹⁶, choć wydaje się, że skutkowałoby to wyłącznie, jak pisze Walczak: „absolutyzowaniem kryterium uzualnego”¹⁷, co z pewnością nie odniosłoby sukcesu w społecznym odbiorze i zwyczajnie mogłoby zostać zignorowane.

Trudne też okazuje się przyłożenie do feminitywów kryterium autorytetu kulturalnego, które mogłoby okazać się rozstrzygające. Jak bowiem wiadomo, w środowisku naukowców ciągle dochodzi do polaryzacji poglądów, w związku z czym dylematy użytkowników języka nie zostają rozwiązane.

¹⁵ Samuel Bogumił Linde, red., *Słownik języka polskiego* (Warszawa: Drukarnia XX. Pijarów, 1807–1814).

¹⁶ Por. Witold Mańczak, „O gramatykach do nauki języków obcych oraz o poprawności językowej”, *Biuletyn PTJ* 49 (1993): 83–87.

¹⁷ Bogdan Walczak, „Ewolucja systemu a kodyfikacja normy”, *Język Polski* 2–3 (2011): 108.

Niemniej użytkownicy języka oczekują jednoznacznych odpowiedzi, czego dowodzą liczne pytania nadsyłane do znanych poradni językowych. Pytania o to, czy dana forma jest poprawna, zazwyczaj nie mogą niestety zostać opatrzone wyrazistą odpowiedzią „tak” lub „nie”, ponieważ zagadnienie to wykracza poza kwestie poprawnościowe. Ukształtowane przez wieki stanowiska ścierają się do czasów obecnych, z tą tylko różnicą, że, jak zaznaczałam wcześniej, to, co tradycyjne dawniej, dziś może stać się oznaką nowoczesności i odwrotnie.

Za tradycyjne więc uważa się na ogół określanie kobiet poprzez formy z unieruchomioną fleksją nazwy męskiej, nowoczesne zaś okazują się nazwy żeńskie uformowane za pomocą formantu (odwrotnie w stosunku do stanowiska z początku XX w.¹⁸). I choć teoria ta dotyczy zazwyczaj leksyki najnowszej (najnowszych nazw żeńskich), to jednak dominuje ona, jak się wydaje, w dyskusji. Chodzi zatem o formy tworzone od nazw zawodów, a częściej może nawet tytułów, które wzbudzają wiele kontrowersji.

Z jednej bowiem strony nierzadko postuluje się używanie żeńskich form, z drugiej zaś – wymieniany jest szereg przeszkód, które nie pozwalają na to, by urobione formy były leksemami neutralnymi stylistycznie. Mówi się o blokadach tworzenia feminatywów, wśród których wymieniane są chociażby – by podać tylko kilka z nich – analogie do zdrobnień czy też blokady natury fonetycznej, a także kwestie homonimii.

Warto jednak na marginesie zwrócić uwagę, że wiele dziś dyskutowanych (czy też nawet często podawanych w wątpliwość) form dawniej funkcjonowało w polszczyźnie. I choć oczywiście możemy mieć tutaj do czynienia ze zjawiskiem wtórnej nominacji (a niekoniecznie reaktywacji funkcjonowania danej formy w polszczyźnie), to nie ulega wątpliwości, że w dawnej polszczyźnie istniały takie derywaty, jak *żołnierka*, *drukarka* czy *bankierka* – współcześnie nieobecne czy też definiowane jako wątpliwe. Osobną kwestią pozostaje, nieraz pomijany w rozważaniach, wątek przyczyny zaniku wielu form czy też niewdrożenia ich do języka w tym momencie historycznym, kiedy powinny się w nim pojawić jako nazwy nowo powstałych desygnatów – kobiet na stanowiskach i w zawodach do tej pory zarezerwowanych wyłącznie dla mężczyzn. Problem ten opisuje szczegółowo Klemensiewicz, a w tym miejscu warto przytoczyć znamienne uwagę badacza odnoszącą się właśnie do tego zjawiska, w której autor pisze: „w procesie kształtowania się nazw żeńskich napotykały trudności semantyczne i formalne, ale od strony języka mogły one być jakoś rozwiązane i pokonane, gdyby napór potrzeby społecznej w tym właśnie szedł kierunku”¹⁹.

Uwaga ta wydaje się aktualna do dziś, choć warto ją skomentować, odnosząc się właśnie do statusu nazw żeńskich współcześnie. Otóż można sądzić, że głównym czynnikiem, który wpływa na to, że feminatywa nie są w polszczyźnie formami neutralnymi

¹⁸ Por. np. Zenon Klemensiewicz, „Tytuły i nazwy zawodowe kobiet w świetle teorii i praktyki”, *Język Polski* 2 (1957): 101–117.

¹⁹ Tamże, 110.

bez wyjątku (czyli że bezdyskusyjne są właściwie wyłącznie formy zawodów starych, dawno już uprawianych przez kobiety, czy też kojarzonych wyłącznie z kobietami, zazwyczaj o niskiej randze społecznej), jest właśnie ciągły brak jednolitego „naporu potrzeby społecznej”. Uwikłanie kwestii nazewnictwa kobiet w spory natury społeczno-obyczajowej odebrało temu zagadnieniu status bycia problemem wyłącznie językoznawczym. Wszelkie więc blokady i ograniczenia wydają się wtórne wobec zaniechania użycia wielu form już właściwie na samym początku ich potencjalnego wdrożenia w polszczyźnie, uformowania – zazwyczaj jako nazw pochodnych od form rodzaju męskiego.

I to właśnie te dyskusje spowodowały, że liczne nazwy żeńskie nie są współcześnie neutralne (nie będą użyte np. w sytuacji oficjalnej), a wiele nowych nazw, które mogłyby zostać „urobione” współcześnie, staje się nacechowane niejako na wzorec swoich poprzedników. Oczywiście, jak twierdzą (nie bez racji) niektórzy, użycie feminatywów lub ich niestosowanie pozostaje kwestią wyboru użytkowników języka. Kwestia własnego stanowiska wydaje się tutaj zasadna dla zmanifestowania swoich przekonań, niemniej jednak brak neutralności niektórych (a właściwie chyba wielu) form jest bezdyskusyjnym faktem, nad którym można ubolewać, ale którego nie sposób tak łatwo zmienić.

Bibliografia

- Doroszewski, Witold. *O kulturę słowa. Wybór porad językowych*. Warszawa: Książka i Wiedza, 1991.
- Klemensiewicz, Zenon. „Tytuły i nazwy zawodowe kobiet w świetle teorii i praktyki”. *Język Polski* 2 (1957): 101–117.
- Kupiszewski, Władysław. „Tytuły i nazwy zawodowe kobiet”. *Poradnik Językowy* 8 (1967): 371–374.
- Linde, Samuel Bogumił, red. *Słownik języka polskiego*. Warszawa: Drukarnia XX. Pijarów, 1807–1814.
- Mańczak, Witold. „O gramatykach do nauki języków obcych oraz o poprawności językowej”. *Biuletyn PTJ* 49 (1993): 83–87.
- Miodek, Jan. *Rozmyślajcie nad mową!* Warszawa: Prószyński i S-ka, 1998.
- Szober, Stanisław. „Skąd się wzięły takie zwroty jak *jedno z rodziców, ona jest dobrym psychologiem*, czyli o różnych odmianach form rodzaju w deklinacji imion polskich”. *Poradnik Językowy* 5–6 (1932): 79–83.
- Walczak, Bogdan. „Ewolucja systemu a kodyfikacja normy”. *Język Polski* 2–3 (2011): 108.
- Wieleżyńska, Julia. „O zawodowe tytuły kobiece”. *Poradnik Językowy* 2 (1932): 30–32.
- Zawiliński, Roman. „Doktor filozofii (kobieta)”. *Poradnik Językowy* 8 (1911): 117–119.
- Zweygbaum, Maksymilian Marek. „Pani doktor”. *Poradnik Językowy* 5–6 (1932): 91–92.

Nazwy żeńskie w polszczyźnie w refleksji językoznawczo-poradnikowej początków XX wieku

Streszczenie

W niniejszym artykule prezentuję przebieg dyskusji społecznej toczony wokół problemu nazewnictwa żeńskiego w pierwszych dziesięcioleciach XX wieku oraz jej wpływ na recepcję tego zagadnienia w latach późniejszych (aż do początków XXI wieku). Uwagi i spostrzeżenia użytkowników języka odnośnie do nazewnictwa kobiet przedstawiam w zestawieniu z tekstami normalizatorskimi – zarówno tymi, które były bezpośrednią reakcją na konkretne zagadnienia szczegółowe podnoszone przez użytkowników języka, jak i tymi, które poruszały tę kwestię w kontekście bardziej ogólnym. Koncentruję się na tekstach, które pojawiły się w „Poradniku Językowym”, szczególnie tych z pierwszych lat istnienia tego czasopisma (do lat 30.). Prześledzenie uwag zawartych w tym źródle pozwala zaobserwować swoisty kierunek rozwoju refleksji na temat nazw żeńskich. To spojrzenie wstecz (do początków społecznej dyskusji wokół feminatywów) daje także możliwość lepszego zrozumienia współczesnych postulatów prezentowanych przez badaczy języka – pokazuje bowiem, że ścieranie się dwóch odmiennych postaw nie jest *novum* współczesnej polszczyzny. Doszło jednak na tym polu do odwrócenia wektorów – to, co dawniej nowoczesne, dziś może okazywać się przestarzałe i odwrotnie. Podejmuję próbę zaprezentowania materiału zgodnie z następstwem czasowym, z jakim poszczególne teksty były publikowane.

Feminine names in the Polish language in linguistic considerations and handbooks of the early 20th century

Summary

In this article I would like to present the course of the national discussion on the feminine names, which was held in the early decades of the 20th century, and its influence on the reception of this problem in later years (until the beginning of the 21st century). I demonstrate the speakers' remarks and observations concerning the women names alongside the normative texts – both those which were a direct response to particular questions raised by the speakers, and those which addressed this issue in more general context. I focus on the texts published in “Poradnik Językowy”, particularly in the early years of its existence (until the 1930s). The investigation of the remarks contained in this source allows to observe specific direction of development of the reflection on the feminine names. This retrospection (to the beginnings of the national discussion on the feminine forms of names) makes also possible to better understand the contemporary postulates put forward by the linguists, as it demonstrates that the clash of the two different attitudes is not new in the contemporary Polish language. However, the vectors were reversed in this field – what was formerly modern, today may prove to be obsolete, and vice versa. I take an attempt to present the material according to the time sequence in which particular text were published.

Cytowanie

Tomala, Karolina. „Nazwy żeńskie w polszczyźnie w refleksji językoznawczo-poradnikowej początków XX wieku”. *Studia Językoznawcze. Synchroniczne i diachroniczne aspekty badań polszczyzny* 20 (2021): 213–227. DOI: 10.18276/sj.2021.20-15.